

Czas cenzorów

8 kwietnia 2023

Ostatni rok przyniósł unikatową metamorfozę w świecie mediów: wielu (większość?) liberalnych, prawicowych, a nawet lewicowych komentatorów i publicystów, dla których „podstawowe wartości Zachodu” takie zwłaszcza, jak wolność mediów, miały charakter wręcz kanoniczny, przeistoczyli się w cenzorów.

Zgodnie piętnują wszelkie najmniejsze nawet odchylenia od prowojennej propagandy, jawnie popierają „eliminację z przestrzeni medialnej” nie tylko sceptyków, lecz nawet tzw. symetrystów, czyli tych, którzy nie chcą wyłącznie powtarzać antyrosyjskiego i proamerykańskiego bełkotu. Każde odstępstwo od obowiązującej linii propagandowej musi być i będzie „wykryte”, napiętnowane, a następnie przykładowo ukarane.

Jednak każdy „stan wojenny” ma swoje prawa niezależnie od tego, czy ów stan ogłaszano w Polsce Ludowej (przypomnę: 13 grudnia 1981 r. ogłosił go w Polsce generał Wojciech Jaruzelski), czy w Trzeciej RP, mieniącej się do niedawna jako „państwo demokratyczne” i szanujące podstawowe wolności obywatelskie, w tym zwłaszcza wolność słowa. Powie ktoś, że ograniczenie tychże wolności ponoć charakteryzuje przecież „pisowskie rządy”, lecz tzw. demokratyczna opozycja jest zdrowa, prozachodnia i będzie twardo bronić prawa i wolności obywatelskich. Nic bardziej błędnego: w jednym szeregu stoją cenzorzy reprezentujący w świecie mediów chyba całość współczesnej klasy politycznej: od „Gazety Polskiej” do „Gazety Wyborczej”. Dowiedzieliśmy się nawet, że można „infekować przestrzeń medialną” wypowiadając zabronione słowa. Tu odwołuję się do słów osób oficjalnych, które w tak elegancki sposób podsumowały nierusofobiczne wypowiedzi internetowe jednego z młodych komentatorów historycznych.

Milczą autorytety od lat piętnujące wszelkie nawet najmniejsze zamachy na wolność słowa i „próby ograniczenia swobody

wypowiedzi". Być może ich moralne oburzenie było tylko polityczną retoryką, która szybko zgasła, gdy występując przeciwko cenzurze trzeba narazić się „światowemu przywództwu” lub jego dobrowolnym, lub wynajętym pomocnikom. Od kilkadziesiąt lat staram się opisywać patologie przepisów podatkowych, które zubożają nasze państwo, dyskryminują uczciwych podatników i premiuje kombinatorów.

Można podejrzewać, że istotna część tych przepisów powstała na zamówienie lub pod wpływem moźnych tego świata, którzy nie chcą płacić podatków w tak peryferyjnych i niestabilnych państwach jak Polska. Nie po to przecież łaskawie przyjęto nas do europejskich i atlantyckich struktur, aby płacić miejscowym władzom jakieś daniny: ten obowiązek ciąży przecież tylko na autochtonach. Przypomnę tylko jeden przykład: w 2011 r. już prawie zapomniany minister Jan (Jacek) Vincent R. wprowadził schemat podatkowy pozwalający na ucieczkę od opodatkowania pod nazwą „odwrotnego obciążenia” na pierwszą grupę podatników (w tym złom) twierdząc jednocześnie, że jest to metoda... uszczelnienia podatku od towarów i usług. Potem stopniowo rozszerzano ten przywilej na kolejne towary (w tym stal i metale kolorowe, a nawet wyroby elektroniczne).

Gdy opisałem ten absurd, spotkałem się wielokrotnie z próbami zastraszenia i groźbami (karałnymi), ale moje teksty nie były jeszcze eliminowane przez cenzorów. Ostatecznie udało się po ośmiu latach usunąć tę patologię, ale straty, które z tego tytułu ponieśliśmy jako zbiorowość, liczone są w dziesiątkach miliardów złotych. Nawet podczas prac Sejmowej Komisji Śledczej zajmującej się wyłudzeniami VAT-u, można było dostrzec ukrytą lub jawną obronę tej luki. Dziś jest jeszcze gorzej: samozwańczy cenzorzy walczą z każdym ochłapem obowiązującej narracji, a jakimś dziwnym trafem beneficjenci patologii podatkowych stoją również w pierwszym szeregu rycerzy zwalczających „prokremlowską propagandę”, czy każdego, nawet najmniejszego odstępstwa od antyrosyjskiej propagandy.

Nie ma już w Polsce „liberałów”, którzy wbrew interesom sług

naszego „strategicznego sojusznika” napiętnowaliby cenzorów – zarówno tych oficjalnych jak i ochotniczych. Jak nam zapowiedziano – ta wojna będzie trwała „bardzo długo”. Z łezką w oku my dziadersi będziemy wspominać wolność słowa, z której korzystaliśmy w ostatnich latach Polski Ludowej i na początku III RP. To już zamierzchła i prawie zapomniana przeszłość.

Autorstwo: Witold Modzelewski

Źródło: MyslPolska.info